Julita Łukowska kl. 7a

„O listach króla Jana do swej Marysieńki”

Dawniej, w czasach kiedy nie było jeszcze telefonów, komputerów czy Internetu, porozumiewano się w zupełnie inny sposób, chyba nawet w naszych czasach jakby zapomniany – za pomocą listów. Ludzie tygodniami oczekiwali na wiadomość od najbliższych, a słowa zawarte na kartkach papieru nie były byle jakie. Każde z nich odpowiednio wyważone, ponieważ słowa posiadają niezwykłą i wielką moc. Raz wypowiedziane potrafią uszczęśliwić bądź ranić, jednoczyć i dzielić. Trafiały do ludzkich serc i ich pamięci. Przez lata odbijały się w myślach niczym echo, nie dając o sobie zapomnieć. Listy są swego rodzaju opowiadaniem niezwykłych historii całkiem zwyczajnych ludzi, wielkich władców, żołnierzy i podróżników. Stanowią magiczne przejście do świata ich nadawców i adresatów, zabierają czytelnika w podróż po świecie pełnym tajemnic, nadziei, dylematów, intryg i miłości, a szeregi zawartych w nich wyrazów tworzą portrety ludzi, którzy je piszą.

Przedstawię historię listów dwojga kochających się ludzi. Przeniosę do krainy legend i czarów, świata wielkich władców oraz magicznych istot , zarówno tych dobrych jak i tych złych…

W jednym z siedmiu królestw żyła sobie mała dziewczynka o niezwykłej urodzie. Na imię było jej Maria. Miała duże, błękitne oczy, skórę delikatną jak jedwab, rumiane policzki, a jej długie jasne włosy lśniły w słońcu niczym złoto. Pochodziła ze starego, ale zubożałego rodu, więc nie miała tak pięknych szat jak inne damy dworu. Jej ojciec, rycerz króla, często wyjeżdżał na wojny ze złymi stworami pragnącymi przejąć władzę nad ziemiami zamieszkanymi przez ludzi. Matka zaś, to ochmistrzyni szlachetnego rodu, która opiekowała się młodą księżniczką. Mała Maria spędzając całe dnie na dworze w otoczeniu księżnej Ludwiki, zaprzyjaźniła się z nią na tyle mocno, że ta wychodząc za mąż, zabrała dzieweczkę wraz ze sobą do sąsiedniego królestwa Polan. Na dworze króla Władysława IV, dziewczyna szybko stała się ulubienicą wszystkich dworzan. Pomimo tęsknoty za matką, wciąż promieniała radością i otaczała nią wszystkich dookoła. Zaczęto nazywać ją nie Marią, lecz czule Marysieńką.

Królowa Ludwika widząc, jak jej podopieczna szybko podbija serca nowego ludu, przepełniona zazdrością, zapomniała o łączącej ich przyjaźni i postanowiła odesłać Marię do odległej krainy Never, gdzie w kryształowym pałacu rządziły starożytne wieszczki. Były to istoty władające pradawną magią i choć wyglądały jak piękne młode niewiasty, wcale takie nie były. Każda z nich liczyła bowiem po kilka tysięcy lat. Ubrane w długie, niebieskie szaty z pięknymi złotymi zdobieniami, przenikały niczym zjawy po długich korytarzach. Najstarsza z nich, arcykapłanka, przyjęła Marię pod swoje skrzydła, zapewniając jej opiekę. Przez lata pobierała tam nauki dworskiej etykiety, protokołów i kunsztu damy dworu. Jednak głównym zadaniem wieszczek było utrzymanie Marii z dala od królestwa Polan.

Po latach spędzonych na naukach w kryształowym pałacu Marysieńka wyrosła na pełną wdzięku damę rozsiewającą wokół siebie aurę szczęścia i miłości. Podbiła każde, nawet najsurowsze serce arcykapłanki. Wieszczki przyjęły ją do swego grona niczym jedną z nich, wprowadziły w tajniki magii, wiedząc, że nigdy nie użyje jej do skrzywdzenia innej istoty. Z upływem lat zazdrosna królowa zaczęła tęsknić za swoją przyjaciółką, która przypominała jej o dzieciństwie i domu. Postanowiła więc sprowadzić Marię z powrotem na zamek. Przywołała swego wiernego posłańca, wielkiego jastrzębia o imieniu Kasjus, napisała list, w którym prosiła arcykapłankę o zwolnienie Marii, przywiązała mu go do nogi jedwabną wstążką i rzekła:

- Leć mój wierny sługo, pędź szybciej niż wiatr, niech nie zatrzyma cię czas i zwróć mi stracony dar.

Kasjus rozpostarł swoje potężne skrzydła i wypełniając słowa królowej Ludwiki, pędził ile miał sił, przemierzając lasy i doliny, aż dotarł do królestwa Never, gdzie przebywała Maria. Arcykapłanka przeczytawszy list od królowej, zawołała dziewczynę i oznajmiła, że nadszedł już czas powrotu. Maria czule pożegnała się ze swymi nowymi siostrami i odjechała w stronę królestwa Polan. Kiedy przekroczyła mury zamku, szybko rozpoznano w niej małą Marysieńkę i przywitano z największą radością. Nawet królowa pozbywszy się uczucia zazdrości cieszyła widokiem dawnej przyjaciółki. Jednak radość nie trwała długo. Na królestwo Króla Henryka IV nastał ponury czas, ponieważ znad gór nadciągało pasmo ciemnych, ciężkich jak ołów chmur, zwiastujących nic innego, jak wybudzone ze stuletniego snu smoki. Była to rasa tak stara jak same wieszczki, zamieszkująca najgłębsze jaskinie. Potężne gady wyposażone w ostre pazury, parę skrzydeł, długi ogon i twarde łuski przemierzały pobliskie krainy plądrując i niszcząc wszystko dookoła. Swym straszliwym ognistym oddechem niszczyły pola z uprawami, zabijały zwierzęta będące w zagrodach i okradały królewskie skarbce ze złota i klejnotów. Najpotężniejszym i najbardziej przerażającym z nich był smok o imieniu Eldorf. Duży i masywny gad z ciałem pokrytym czerwoną jak krew łuską przewodził całej zgrai straszliwych istot.

Król Henryk IV świadomy, że sam nie da rady pokonać bestii, poprosił o pomoc wszystkie pozostałe sześć królestw. Jeszcze tego samego dnia znając powagę sytuacji, do zamku zaczęli zjeżdżać królowie i książęta ze wszystkich stron wraz ze swymi rycerzami. Pośród nich był także młody książę Jan. Skromny młodzieniec, odznaczający się niebywałą siłą i odwagą prawdziwego bohatera. Jego zręczność i inteligencja nie miały sobie równych. Jego delikatna twarz i oczy ciemne jak węgiel rozkochiwały serca wielu księżniczek, lecz on czekał na tę jedyną… dziewczynę, która sprawi, że jego serce zabije mocniej, a cały świat stanie w miejscu. Wjeżdżając do zamku na swym wiernym rumaku, nie umknął mu uwadze widok pięknej Marii. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Nie mógł oderwać od niewiasty ani swych oczu, ani myśli i serca. Przepełniony tym uczuciem przyrzekł żyć tylko i wyłącznie dla niej. Marysieńka również zapałała do niego gorącym uczuciem, a jej myśli wędrowały już tylko wokół księcia Jana.

Król Henryk IV, obawiał się, że sąsiedzi choć tak licznie przybyli, nie zechcą narażać swojego życia w imię obcego królestwa, a Eldorf jest przeciwnikiem, z którym walka to pewna śmierć. Królowa Ludwika widząc zmartwienie męża, obmyśliła sposób na zmotywowanie wojów. Podczas wieczerzy, gdy wszyscy przybyli i zasiedli w jednej komnacie, królowa znając siłę urody swej podopiecznej ogłosiła:

- Ten, kto pokona Eldorfa i pokona smoki, otrzyma w nagrodę rękę pięknej Marysieńki oraz dozgonną wdzięczność króla i królowej Polan.

Młodzieńcy usłyszawszy jak cenna jest nagroda w zamian za pokonanie bestii, czym prędzej ruszyli do boju prześcigając się nawzajem. Tylko książę Jan postanowił zostać dłużej, aby móc pożegnać się z ukochaną przed bitwą.

-Nie jedź, zostań…, proszę…, uciekniemy razem poza granice królestw, gdzie nikt nas nie znajdzie- błagała Marysieńka.

- Nie mogę, honor rycerski mi na to nie pozwala- odparł Jan – wolę umrzeć jutro w bitwie, niż żyć, uciekając jak tchórz, a co gorsza żyć, wiedząc, że nie możesz zostać moją żoną. Nie mogę, tak zhańbić twojego imienia.

Pożegnawszy się z ukochaną wsiadł na swego rumaka i odjechał w stronę gór, gdzie przebywały smoki.

Książę codziennie myślał o wybrance serca, a myśli te dodawały mu sił i odwagi w walce. Niestety przy jego boku, wiedząc, jakim wyśmienitym rycerzem jest Jan, postanowił walczyć przebiegły Król Sobiepan, który był władcą bezwzględnym i surowym. Pomimo iż opływał w dostatki , jego lud cierpiał straszliwy głód i męki. Powiadano nawet, że podczas nocy wsłuchując się w wiejący wiatr, można usłyszeć płacz i jęki głodujących poddanych z królestwa Sobiepana. Podłego króla jednak to nie wzruszało. Zarówno jak paskudny miał charakter, taki sam też miał wygląd. Przypominał oślizgłego węża, który tylko czeka, żeby zaatakować w najmniej spodziewanym momencie. Za nic miał wartości, którymi powinien odznaczać się rycerz i stanowił zupełne przeciwieństwo księcia Jana. Po wielu walkach z pośrednimi smokami, książę i król przedarli się do największego z nich, Eldorfa. W momencie, kiedy Jan dzielnie walczył z bestią, Sobiepan schował się za skałą niczym tchórz w swej norze. Nagle rozległ się przeraźliwy ryk, król z ciekawości wychylił głowę i zobaczył, jak książę przebija smocze serce swym srebrnym mieczem. Nie zastanawiając się ani chwili, wyszedł zza skały, wziął w rękę wielki kamień i uderzył nim z całej siły w głowę księcia Jana, który nieprzytomny padł na ziemię wraz z konającym smokiem. Sobiepan wyjął miecz z serca smoka, odciął mu głowę, wszedł na najwyższy szczyt i ogłosił się pogromcą Eldorfa. Smoki widząc pokonanego wodza, przystąpiły do odwrotu i znikły za górami. Kiedy Jan się obudził, było już za późno. Sobiepan przywłaszczył zasługi, jakie uczynił książę i wszyscy okrzyknęli go wybawicielem królestwa Polan i samego księcia Jana. Uznany za pogromcę smoków bez trudu zyskał przychylność króla i królowej oraz otrzymał w nagrodę rękę pięknej Marysieńki. Jeszcze tego samego dnia w królestwie odbyło się huczne wesele. Książę Jan pogrążony w rozpaczy i wstydzie udał się do ciemnego lasu, gdzie nikt nie odważył się wchodzić. Nie miał tyle odwagi, aby stanąć przed ukochaną i spojrzeć jej w oczy wiedząc, jak bardzo ją zawiódł.

Maria docierając do królestwa Sobiepana jako jego żona, zdawała sobie sprawę ze swego losu, ogarnął straszliwy smutek. Pomimo bogactwa jakim była otoczona, nie mogła znieść myśli o rozłące z Janem oraz tego, że wszystko co posiada, jest splamione krwią niewinnych ludzi. Będąc na wychowaniu wieszczek, wpojono jej, jak wielką wartość ma życie ludzkie. Wykorzystując nauki jakie od nich otrzymała, postanowiła rzucić na siebie klątwę:

*„W czarnej nocy, gorzkie łzy.*

*Zły Król rządzi obok Ty,*

*Choć Twe serce kryształowe*

*- łoże Króla jest jałowe.*

*Póki z serca swego skał nie skruszy,*

*Śmiechu dziecka nie usłyszą wasze uszy”*

Wypowiedziawszy te słowa, pozbawiła Króla potomka dopóki jego serce będzie nieczułe na krzywdę ludzką. Sobiepan wiedząc, co uczyniła, tłumił swą złość i gniew w beczułkach wina. Żyjąc z myślą, że nigdy nie będzie miał dziedzica, postanowił roztrwonić swój majątek na hulankach. Maria osamotniona w swej rozpaczy, każdej nocy wracała do momentu, kiedy poznała księcia Jana i przeklinała okrutny los, który ich rozdzielił. W blasku księżyca modliła się o zmianę swej doli. W tym samym smutku i tęsknocie pogrążony był książę, który wedle złożonej przysięgi nigdy nie przestał kochać Marii. Pewnej nocy wraz z księżycową poświatą w komnacie Marii pojawiła się niezwykła przesyłka, a w niej… jakaś zapisana kartka. Zaciekawiona otworzyła ją i…zaczęła czytać. Jej twarz oniemiała ze zdumienia, gdy odkryła, że ów list jest od jej ukochanego Jana. Nadzieja powróciła do serca, nie czekając ani chwili, odpisała, że tak samo jak on, nigdy nie przestała go kochać. Odłożyła list w księżycową poświatę, która zabrała go prosto do księcia. Tak mijały kolejne księżycowe noce, a Marię otaczał niezwykły blask miłości, wręcz promieniała szczęściem. Widok ten nie umknął przebiegłemu Królowi, który postanowił sprawdzić, jaka jest tego przyczyna. Zaczaił się w królewskiej komnacie i czujnie obserwował żonę. Kiedy ta otrzymała list, wyskoczył ze swej kryjówki, wyrwał go jej, a odkrywszy adresata listu, wtrącił królową do najciemniejszego lochu.

Jan nieotrzymawszy listu od lubej, zaczął się niepokoić. Udał się do przyjaciela Muszki, który był karłem i potrafił niepostrzeżenie dostać się do najbardziej strzeżonych miejsc. Poprosił go o pomoc, aby ten dowiedział, co się stało z jego Marysieńką. Gdy już ją odnalazł w lochach, pozbawioną wszelkiej nadziei rzekł:

- Witaj, jestem Muszka, przysyła mnie twój książę, abym przekazał wieści, że wkrótce zostaniesz uwolniona od podłego Króla.

Karzeł przez rok dostarczał listy ukochanym, dzięki którym Maria była w stanie przetrwać najgorsze więzienie. Książę zaś nieustannie szukał sposobu, aby wyzwolić Marysieńkę z niewoli. Wtem stał się cud. Sobiepan przepełniony goryczą nienawiści zmarł, upijając się w swej komnacie, a Maria była wolna. Czym prędzej udała się do miejsca, w którym przebywał Jan. Kiedy para była już razem, jeszcze tej samej nocy w blasku księżyca wzięli ślub, który jeszcze nie raz był świadkiem ich wielkiego uczucia. Król Jan i Królowa Maria wspólnie władali królestwem dzieląc się swą miłością z poddanymi, dbali o ich bezpieczeństwo i chronili granic królestwa. W końcu wielka miłość połączona niezwykłymi listami zapewniła narodom radość, a przede wszystkim broniła przed wrogimi najazdami…

Zapewnienia o uczuciach, czułe słowa i intymne wyznania Jana i Marii po dzień dzisiejszy możemy przeczytać w listach, które na wieki zostały utrwalone na kartkach papieru, stając się namacalnym dowodem gorącego uczucia, jakim siebie darzyli. Listy były, są i będą natchnieniem dla wielu poetów i malarzy, również zwykłych ludzi, którzy zechcą w wyrafinowany sposób mówić o swoich uczuciach, bowiem listy zawierają w sobie magię, jaką jest szczera miłość do drugiego człowieka, potrafiąca przetrwać najtrudniejsze chwile. A w jaki sposób wpływa to na historię naszych narodów , niech każdy sobie sam dopowie, wszak to jest baśń, legenda, może ziarnko prawdy… co tam sobie chcecie, to dopowiedzcie…

Koniec